

Temu właśnie ma służyć stosowana przez nią od dawna „metoda pisarska”, polegająca na podawaniu cudzych wypowiedzi jako swoje własne, która ma zadziwiać barany mądrością. W miejscowych dwutygodnikach polonijnych może się z tym produkować bez obawy zdemaskowania jej przestępczej działalności, już choćby dlatego, że wydawcy owych gazet nie czytają tego, co zamieszczają; do oceny przydatności danego tekstu – czy to kopiowanego z Internetu osobiście, czy przywłaszczonego przez Połubińską – wystarcza im w zupełności lektura samego tylko tytułu, podparta wiarą, że ich czytelnikom to również wystarcza, w czym mogą mieć rację. Obie gazety są w ten sposób współnikami dokonywanej notorycznie przez Połubińską kradzieży. Wyjątkowo to wszystko ohydne.

Tak więc tydzień po ulepionej z fragmentów tekstów innych autorów relacji ze spotkania na UBC Krystyna Połubińska pojawia się w drugim polonijnym dwutygodniku („Takie Życie”, 4-17 maja 2015), tym razem z recenzją z przedstawienia polonijnego teatru pt. „»Miłość Don Kichota« miłym zaskoczeniem dla widza polonijnego”. Tekst przelatuje wzrokiem, bo nie mam już czasu na marnowanie go na Połubińską. Oprócz normalnej wazeliny, stosowanej przez nią zawsze w opisywaniu polonijnych imprez, organizowanych przez tych, którzy są kandydatami na jej satelitów bądź już do nich należą, od razu rzucają się w oczy zdania nie mogące pochodzić z głowy Połubińskiej. Już zaraz na początku mamy spory kawałek, z miejsca budzący wątpliwości dziwną konstrukcją jego pierwszego zdania: „**Powieść Cervantesa, której zgrabną adaptację w opracowaniu Ryszarda Kopplingera obejrzelśmy w ostatnim tygodniu marca tego roku, wywarła ogromny wpływ na rozwój literatury europejskiej. Przypadki Don Kichota i jego sługi stały się częścią zbiorowej wyobraźni Europejczyków, pobudzając wyobraźnię filozofów, moralistów, artystów, psychologów i socjologów sztuki do rozważań nad naturą ludzką, relacjami między słowem i czynem, miejscem jednostki w społeczeństwie, granicami wolności i odpowiedzialności indywidualnej. Wiele scen i sytuacji z Don Kichota weszło na stałe do świadomości zbiorowej i języka potocznego współczesnego człowieka, jak np. ‘donkiszoteria’ czy ‘walka z wiatrakami’.**”

Na stronie Zapytaj.onet.pl (zapytaj.onet.pl/.../015.../2,182543,Prosze\_pomocy\_.ht...) znajduje się dramatyczna prośba gimnazjalisty: „Proszę bardzo was o pomoc do mojego wypracowania. Potrzebuję streszczenia fragmentu Don Kichota”. Jakaś litościwa dusza podsuwa polskiemu uczniowi, a przy okazji i Krystynie Połubińskiej, kawałek streszczenia ze strony Chomikuj.pl, który brzmi: „Powieść Cervantesa wywarła ogromny wpływ na rozwój literatury europejskiej. Przypadki Don Kichota i jego sługi stały się częścią zbiorowej wyobraźni Europejczyków, pobudzając wyobraźnię filozofów, moralistów, artystów, psychologów i socjologów sztuki do rozważań nad naturą ludzką, relacjami między słowem i czynem, miejscem jednostki w społeczeństwie, granicami wolności i odpowiedzialności indywidualnej. Wiele scen i sytuacji z Don Kichota

weszło na stałe do świadomości zbiorowej i języka potocznego współczesnego człowieka, jak np. ‘donkiszoteria’ (...) czy ‘walka z wiatrakami’.”

O przywołanym przez Połubińską „świecie cudów i magii” przeczytać można pod adresem ‘Artyzm powieści Miguela de Cervantesa – Don Kichote’ (don-kichote.klp.pl/a-9488.html). Lepsze od tego są takie na przykład, podpisane przez Połubińską zdania: „**Różne sposoby patrzenia na Don Kichota zaowocowały różnymi przedstawieniami**” albo „**Spektakl rozwija się od początku do końca w jednolitej umownej przestrzeni, operując wciąż tymi samymi eksponatami**”. Pochodzą one z opublikowanej w styczniu 1996 r. w „Echu Krakowa”, a następnie zamieszczonej na stronie internetowej E-teatr.pl, recenzji z przedstawienia w poznańskim Teatrze Polskim (!!!), pióra Tadeusza Kornasia.

Ale już absolutnie najlepsze jest zdanie „**Lubimy Don Kichota, bo uosabia to, co tkwi w każdym człowieku – marzenia o dobrym świecie i dążenie do ich realizacji**”, Krystyna Połubińska, żeby dowiedzieć się, dlaczego lubi Don Kichota, powędrowała na stronę Alekksa.pl („portal dla uczniów głodnych wiedzy”), gdzie znajduje się omówienie powieści Cervantesa, w którym, w punkcie zatytułowanym „Jakie przesłanie warto odczytać z powieści?” znajduje się zdanie: „**Lubimy Don Kichota, bo uosabia to, co tkwi w każdym człowieku – marzenia o dobrym świecie**”. Wytrawniejszy czytelnik musi tu zauważyć, że przy oryginale – a więc zdaniu przeznaczonym dla leniwych, nie bardzo lubiących czytanie uczniów – zdanie Połubińskiej, rozciągnięte dodaniem wyrazów „i dążenie do ich realizacji”, wygląda jak słoń przy baletnicy.

Od Połubińskiej nie są bezpieczni nawet prezydenci i kardynałowie. Bo oto dzień czy dwa później Połubińska rozsyła pocztą elektroniczną podpisaną przez nią koszmarnie obrzydliwy tekst o polonijnej akademii. (W nagłówku maila figuruje tytuł: „Prze piękne obchody święta 3 maja w Vancouver”. No cóż – jak przepiękne obchody, to i tytuł przepiękny.) Za kilka dni ta sama obrzydliwość z tonami wazeliny ukaże się – a jakże – w polonijnej gazecie („Takie Życie” nr 946, 18-31 maja 2015) pt. „**Konstytucja 3 Maja i jej uroczyste obchody w Kolumbii Brytyjskiej**”. Na wstępie Połubińska wyjaśnia, dlaczego Konstytucja 3 maja jest tak ważna, że wymaga przepięknych i uroczystych obchodów: „**Konstytucja 3 maja uchwalona przez Sejm Czteroletni, zwany również Wielkim (1791), należy do tych aktów prawnych, ważnych i wielkich, które stanowią fundament i punkt odniesienia do wszystkich pozostałych ustaw. Została ona nazwana ostatnią wolą i testamentem gasnącej Rzeczypospolitej. Ta pierwsza nowożytna konstytucja w Europie i druga na świecie, pozwoliła przetrwać naszemu narodowi 123 lata rozbiorów, okupację hitlerowską i władzę komunistyczną.**”

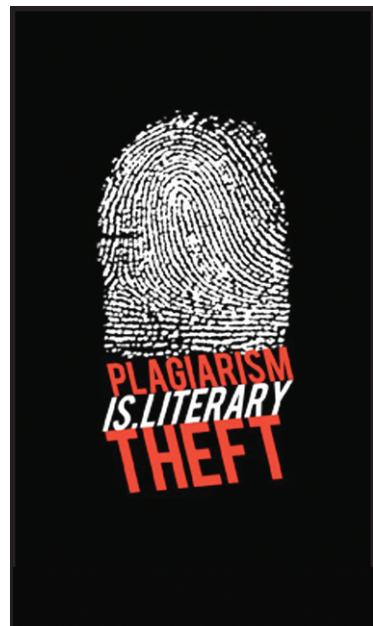
Dwa lata temu – co znaleźć można na Onet.pl, tvn24.pl, dzieje.pl, prezydent.pl, radioszczecin.pl i wielu innych polskich portalach – podczas odprawianej w archikatedrze warszawskiej mszy w intencji ojczyzny kardynał Kazimierz Nycz mówił: „**Konstytu-**

**cja 3 maja należy do tych aktów prawnych, ważnych i wielkich, które stanowią fundament i punkt odniesienia do wszystkich innych ustaw. Konstytucja 3 maja została nazwana ostatnią wolą i testamentem gasnącej Rzeczypospolitej. Przecież ona, Konstytucja 3 maja, pozwoliła przetrwać 123 lata rozbiorów [...]**” itd. Trzeba przyznać, że ukrąść zdania kardynałowi to nie byle co.

Połubińska bez zatrzymania kontuuje „swoją” wykład o patriotyzmie: „**Mimo lat dzielących nas od jej uchwalenia, jesteśmy dzisiaj na podobnej drodze służby ojczyźnie i realizacji marzeń o Polsce dobrej i nowoczesnej. (...) W tym szczególnym dniu nie od rzeczy byłoby zastanowić się także, jakiego patriotyzmu oczekuje od nas współczesna ojczyzna. Czy powinniśmy żyć wspomnieniami minionej wielkości, czy też tworzyć patriotyzm bez kompleksów, otwarty na innych, na Europę, na świat, z mocnym oparciem o fundament tradycyjnych wartości, które tworzyły nasz naród przez ponad tysiąc lat.**”

I znów powracamy do obchodów rocznicy Konstytucji 3 maja przed dwoma laty, gdy prezydent Bronisław Komorowski mówił (Wyborcza.pl): „**Od lat dzielących nas od uchwalenia Konstytucji 3 maja jesteśmy na tej samej drodze – służby ojczyźnie i realizacji marzeń o Polsce dobrej, nowoczesnej (...) Naród nie może żyć tylko wspomnieniami minionej wielkości (...) Patriotyzm (...) bez kompleksów, otwarty na innych, na Europę, na świat (...) z mocnym oparciem o fundament tradycyjnych wartości, które tworzyły nasz naród przez tysiąc lat.**”

Ta działalność Połubińskiej ma wyraźne znamiona choroby. Połubińska przemawia, nie mając do powiedzenia absolutnie nic poza kilkoma ociekającymi wazeliną zdaniami – reszta to łup z kradzieży. Co ją w tę dolegliwość wpędziło? Odpowiedź na to jest oczywista: w środowisku, w którym istnieje bardzo widoczne ugrupowanie osób o zbliżonym do niej poziomie rozumu, w którym dla wielu im głupiej, tym lepiej, bo własna głupota staje się przez to jakby mniej widoczna – w którym kradzież cudzych tekstów nie wydaje się grozić, jak w normalnym świecie, towarzyskim bojkotem – w takim środowisku Połubińska może liczyć na jej podobnych, którzy i ją trochę powazeliniują: – Pani Krysiu, jaka pani jest mądra.



PS  
Cały czas mam wrażenie, że słowo plagiat w odniesieniu do Połubińskiej jest słowem zbyt eleganckim.

# Miasto zbrodni



Metro Vancouver ma dwa miejsca wyróżniające się negatywnie w skali prowincji, kraju, kontynentu – a i świata nicobce: Downtown Eastside oraz Surrey łącznie z Delta. Pierwsze z nich – wiadomo – kanadyjska stolica nędzy, ludzie umyślowo upośledzeni i wydłubywana z betonu chodników kokaina. Surrey natomiast – które w 2002 r. uzyskało miano północnoamerykańskiej stolicy kradzieży samochodów – jest w ilości popełnianych tam przestępstw kryminalnych jak poziom morza – podnosi się i opada, ale ciągle jest odniesieniem do liczby aktów przestępczych w innych kanadyjskich miastach. I tak na przykład, o ile w roku 2013 pojawił się ostrożny optymizm, że Surrey porządnie – to już podsumowania roku następnego pokazały, że drugie (po Vancouver) pod względem zaludnienia miasto prowincji zaczęło odrabiać straty. Liczba przestępstw z użyciem przemocy w pierwszych trzech kwartałach 2014 r. wzrosła o siedem procent, by w ostatnim kwartale osiągnąć w stosunku do tego samego okresu roku poprzedniego wzrost 52-procentowy. Przez jakiś czas cieszone się również, że złodziei samochodów ubywa, jednak w podsumowaniu minionego roku okazało się, iż w stosunku do 2013 r., zgłoszonych kradzieży samochodów było o 54 procent więcej – ogółem 4490, co daje średnio 12 kradzionych aut dziennie. Wzrosła także ilość włamań, napadów rabunkowych, przestępstw seksualnych, pobić i uprowadzeń. A jak ma się sprawa ze sprawiającymi policji kłopot narkomanami, sprawdzić można naocznie, zaglądając wkrótce po przejechaniu Pattullo Bridge za zabudowania po zachodniej stronie King George Hwy.

Ale za to – mówili ludzie w różnych okularach – liczba morderstw spadła w Surrey o 32 procent; w roku 2013 zamordowano 25 osób, a w roku następnym – proszę bardzo – ofiar zabójstw było siedemnaście.

Nie na długo tego zadowolenia starczyło, bo bandyci znów zaczęli strzelać do siebie. A czasem na oslepek.

Do połowy maja, w ciągu dziewięciu wiosennych tygodni 27 razy wybuchły w Surrey i Delcie bandyckie strzelaniny. W kwietniu zabity został 22-letni handlarz narkotyków – bratanek posła do parlamentu prowincji z okręgu Surrey-Newton. Strzelają do siebie gangi narkotykowe, złożone z ludzi pochodzenia południowoazjatyckiego i somalijskiego. Są to – według oświadczeń policji – grupy przestępcze niskiego szczebla, co stwarza inne jakościowo zagrożenie dla bez-

pieczeństwa publicznego, niż wojna gangów w latach 2007-2009, której najgroźniejszą zbrodnią była gangsterska egzekucja sześciu osób – w tym dwóch całkowicie przypadkowych – w wysokościowcu w Surrey (*Surrey six murders*) w październiku 2007 r.

W drugiej połowie pierwszej dekady XXI wieku o poszerzenie swojej strefy wpływów walczyły ze sobą duże gangi, takie jak Independent Soldiers, United Nations czy Red Scorpions. Wiązało się to ze zmniejszeniem dostawy wymienianej na tutejszą marihuanę kokainy z Meksyku, spowodowanej wymierzoną przeciwko meksykańskiemu rządowi akcją zabójstwa rywali dokonywane w Surrey w tamtych latach dokonywane były z premedytacją, podczas gdy obecnie członkowie pomniejszych gangów strzelają do siebie – jak określa to policja – spontanicznie, co powoduje, że zwiększyło się prawdopodobieństwo przypadkowych ofiar. Dodatkowy, nawet większy niepokój budzi to, że działalność tych grup przestępczych włączają się ludzie bardzo młodzi – nastolatki, uczniowie szkół średnich – którzy wbrew ostrzeżeniu, że jest to droga prowadząca wyłącznie albo do więzienia, albo do wczesnej śmierci, skuszeni wizją pozornej mocy i przygody, za parę dolarów stają się sprzedawcami narkotyków.

Na to wszystko nie mogą pozostać obojętni politycy. Najpierw, pod koniec kwietnia, premier B.C. Christy Clark ogłosiła wyasygnowanie 270 tysięcy dolarów na wsparcie prowadzonego w szkołach Surrey programu zapobiegania włączaniu się młodzieży w gangsterską działalność – a 19 maja, naciskany przez panią Clark oraz przez posłów Partii Nowej Demokracji (NDP), rząd federalny oświadczył ustami ministra bezpieczeństwa publicznego, że „*Gang violence is a serious concern for many Canadian families, especially in Surrey*” i w związku z tym zdecydowano podjąć środki zaradcze. Rząd Stephena Harpera zapowiedział więc wzmocnienie sił policyjnych w Surrey o stu stróżów prawa (prezydent miasta Surrey Linda Hepner prosiła o stu trzydziestu) – nie określając przy tym terminu, w którym to nastąpi – oraz 3,5 miliona dolarów w ciągu pięciu lat na *Surrey Gang Reduction Program*, a w tym, w pierwszej kolejności, na ratowanie czterystu nastolatków w wieku 11-19 lat, którzy już weszli na przestępczą drogę, w co wliczona jest także pomoc finansową ich rodzinom.